
Aleksander Smolar

Władza i geografia pamięci

Polityka i przeszłość

Domeną działania polityków jest teraźniejszość, celem: zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa, nadanie pożądanego kształtu przyszłości. Przeszłość interesuje polityków o tyle, o ile modyfikacja czy utrwalanie jej istniejącego obrazu we własnym społeczeństwie i wśród obcych poszerzają możliwości działania polityków. Przeszłość jest więc jednym z narzędzi, którymi politycy postępują się, aby realizować właściwe im cele.

Pojęcie „polityka historyczna” zostało zapożyczone z Niemiec przez ludzi prawicy, którzy, paradoksalnie, widzieli w tym kraju w ostatnich latach jedno z poważnych zagrożeń dla Polski – jeżeli nie dla jej integralności terytorialnej, to dla tożsamości, siły, miejsca w Europie. W Niemczech polityka historyczna była narzędziem walki z mentalnymi pozostałościami nazizmu, z radykalnym nacjonalizmem; służyła popularyzowaniu takich wartości, jak indywidualizm, tolerancja, otwartość na innych, krytyczny stosunek do narodowego dziedzictwa, wartość Europy jako wspólnego dobra integrujących się narodów. Innymi słowy, była narzędziem kształtowania postaw demokratycznych w kraju, gdzie zachodnie państwa okupacyjne odgórnie wprowadzały demokrację.

Promotorzy polityki historycznej w Polsce widzą jej cele w umacnianiu wspólnoty narodowej, budzeniu dumy z dokonań przeszłych pokoleń, two-

rzeniu podstaw potęgi międzynarodowej. W trakcie kampanii wyborczej 2005 roku Donald Tusk oraz Lech Kaczyński nie przypadkiem dawali się filmować na tle obrazów Jana Matejki. Jednemu heroicznym i patriotycznym cech dodawał *Batory pod Pskowem*, drugiemu zaś pomagała w tym *Bitwa pod Grunwaldem*. Polityka historyczna w Niemczech była odpowiedzią na zbrodnie, na moralną i intelektualną degradację spowodowaną przez nazizm. Polityka historyczna w Polsce ostatnich lat stała się odpowiedzią na pragmatyzm i indywidualizm, promowane przez mechanizmy politycznej i gospodarczej transformacji. Była też odpowiedzią na szok odkrycia zbrodni w Jedwabnem – czyli na zakwestionowanie mitu Polski wiecznie sprawiedliwej, heroicznej i cierpiącej. Stanowiła wreszcie odpowiedź na wersje historii najnowszej płynące z Rosji Putina i z Republiki Federalnej, w których widziano zagrożenie dla moralnej pozycji Polski i dla jej interesów.

Polityka i prawda

Zagrozenie, jakie stwarza polityka dla naszej samowiedzy – pisała Hannah Arendt – wyrasta z tego, że prawda faktów jest bardzo krucha. Zapomnienie i manipulacja są dla niej poważnym zagrożeniem. Możliwość poznania przeszłości zależy od pamięci, dokumentów, świadectwa ludzi. Nie mają takich problemów prawda religii, prawda filozofii czy prawda wzorów matematycznych i formuł logicznych.

Często w tym kontekście przywoływany przykład gen. Charles'a de Gaulle'a pokazuje, jak wielki człowiek, nie mogąc zaakceptować upadku swojego kraju, wyrzucił tzw. Państwo Francuskie marszałka Philippe'a Pétaina z historii Francji. Znany jest powojenny epizod, gdy Georges Bidault wezwał de Gaulle'a, by ten publicznie przywrócił do istnienia Republikę Francuską. Generał odpowiedział na to, wbrew faktom, że *la République* nigdy nie przestała istnieć. De Gaulle potrafił na parę dziesiątków lat narzucić swoim rodakom wizję kraju zjednoczonego w opozycji przeciwko Niemcom Hitlera, umiał wymazać z pamięci hańbę rządów z Vichy.

Politycy, ale nie tylko oni, wykazują skłonność do ubarwiania własnych dokonań. Gdy mają wielkie ambicje, starają się pozostawić ślad, odcisnąć piętno na historii, próbują wyolbrzymić własne sukcesy. Winston Churchill pisał żartobliwie: „Historia będzie dla mnie łaskawa. Zamierzam bowiem sam ją napisać”. Istotnie, wpłynął on poważnie na sposób pisania o drugiej wojnie światowej, a wiele sugestywnych, naszkicowanych przez niego obrazów tego czasu jest teraz stawianych przez historyków pod znakiem zapytania.

Skrajnego przykładu polityki historycznej, manipulowania przeszłością, dostarczała oczywiście władza totalitarna. Mimo istotnych różnic między narodowym socjalizmem, faszyzmem i komunizmem, „łączyło je dążenie, by kierować, kontrolować historię” – pisał Fritz Stern¹. Nie tylko tę przyszłą, ale również przeszłą, gdyż – zgodnie ze znakomitą formułą George’a Orwella – „kto kontroluje przeszłość, kontroluje przyszłość; ten, kto kontroluje teraźniejszość, kontroluje przeszłość”.

Primo Levi zwracał uwagę, iż mordercy zdawali sobie sprawę, że świat nie będzie chciał uwierzyć w ogrom popełnionych przez Niemców zbrodni, bo nie będzie świadków tragedii. Podkreślał, że wielu świadków, w tym m.in. Szymon Wiesenthal (na ostatnich stronach swojej książki *Mordercy są wśród nas*), pisało o ludziach SS, którzy znajdowali przyjemność w ostrzeganiu więźniów: „Jakkolwiek by ta wojna się nie skończyła, my z wami już wygraliśmy; nikt z was nie pozostanie, by nieść świadectwo, ale nawet jeżeli by niektórzy przeżyli, świat im nie uwierzy. Być może będą podejrzenia, dyskusje, badania prowadzone przez historyków, ale nie będzie pewności, ponieważ niszcząc was, usuniemy dowody. I nawet jeżeli parę dowodów jednak pozostanie, to ludzie powiedzą, że fakty, które opowiadacie, są zbyt monstrualne, aby mogły być wiarygodne: będą mówili o przesadzie propagandy aliantów i będą wierzyli nam, którzy wszystkiemu zaprzeczymy, a nie wam. To my będziemy dyktowali historię obozów”².

¹ Fritz Stern, *A Century of Building Blocks for the New Europe*, „International Herald Tribune”, 08.07.1998.

² Primo Levi, *Les naufragés et les rescapés. Quarante ans après Auschwitz*, Paris 1989, s. 11–12 (oryginał włoski z 1986 roku).

Jan Tomasz Gross z tej asymetrii świadectw, którymi dysponujemy, wyprowadził w *Sąsiadach* metodologiczny postulat zmiany podejścia do źródeł historycznych dotyczących wojennego losu Żydów: „Nasza postawa wyjściowa do każdego przekazu pochodzącego od niedoszłych ofiar Holocaustu powinna się zmienić z wątpiącej na afirmującą”³, dlatego że „prawda o zagładzie społeczności żydowskiej może być tylko tragiczniejsza niż nasze o niej wyobrażenia na podstawie relacji tych, którzy przeżyli”⁴. Teza ta jest radykalna i kwestionowana, ale jeżeli stoimy wobec problemu systematycznego wymazywania świadectwa ofiar, to czy epistemologiczne uprzywilejowanie świadectw tych nielicznych, którzy zdołali przeżyć, nie jest uzasadnione?

Manipulowanie obrazem przeszłości przez polityków i różnej maści ideologów jest naszym codziennym doświadczeniem. Władimir Putin wykorzystał 60. rocznicę zakończenia drugiej wojny światowej dla popularyzowania obrazu wielkiej, niezwykłej Rosji. Użył przeszłości, aby uprawomocnić przyszłą potęgę i mocarstwową rolę swego państwa w świecie. Z tego obrazu została usunięta tragedia dziesiątków milionów ofiar komunizmu w samym ZSRR i poza jego granicami. W wizji Putina nie było miejsca dla uznania ofiar zbrodni katyńskiej.

Sięgnijmy po przykłady z naszego podwórka. Zwycięzcy piszą historię, ale tylko do pewnego momentu. Współczesne Niemcy nie są krajem przegranym, lecz przeciwnie, pod wieloma względami mogą pochwalić się poważnymi sukcesami: w ustanawianiu demokracji, w rozwoju gospodarczym, a także w roli, jaką kraj ten odgrywa w Europie i w świecie. Proces odzyskiwania przez Niemcy pełnej suwerenności, którego ostatni rozdział zaczął się wraz z upadkiem muru berlińskiego i zniknięciem NRD, musiał nieuchronnie objąć również spojrzenie na własną przeszłość. Potrzeba dużo złej woli, aby oskarżać Niemców o chęć zrzucenia na innych odpowiedzialności za zbrodnie drugiej wojny światowej. Amerykański dziennikarz Nicholas Kulish, pisząc o pamięci Niemiec, zaczyna artykuł od słów: „Większość krajów obchodzi rocznice tego, co najlepsze

³ Jan Tomasz Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000, s. 94.

⁴ Tamże, s. 95.

w ich przeszłości. Niemcy bez wytchnienia zajmują się tym, co najgorsze”⁵. Wtórzuje mu dyplomata izraelski Avi Primor, komentując zapowiedź budowy w centrum Berlina pomników upamiętniających zagładę Cyganów oraz zabójstwa dokonywane na homoseksualistach w III Rzeszy: „Gdzie i kiedy widziano w świecie naród, który wznosi pomniki dla upamiętnienia własnej hańby”⁶.

Jest jednak prawdą, że Niemcy zaczęli otwarcie mówić również o tragediach swojego narodu w czasie drugiej wojny światowej i po niej, w tym – o losie ludności cywilnej masowo uciekającej, ale i wypędzanej ze swych rodzinnych stron. W pewnych środowiskach w naszym kraju dostrzeżono w tym niebezpieczeństwo dla polskich interesów i ogólnie dla obrazu Polski w świecie. Walka z Eriką Steinbach, przewodniczącą Związku Wypędzonych, która do tego czasu nie była szczególnie w Niemczech ani w Europie znana, stała się na parę lat jedną z cech definiujących polską politykę zagraniczną. Niezależnie od zasadności obaw co do ewolucji obrazu ostatniego wieku w Niemczech, walka z Centrum przeciwko Wypędzonym w Berlinie, zgłaszanie alternatywnych projektów uczczenia losu ofiar czystek etnicznych w Europie, aż po propozycję zbudowania Muzeum Drugiej Wojny Światowej w Gdańsku, którą do Berlina zawiózł Donald Tusk – to wszystko ma w istocie na celu niedopuszczenie do postrzeganej ewolucji niemieckiej pamięci i do jej dominacji w Europie. Działania te są wyrazem obaw, że Polsce zagraża taki obraz drugiej wojny światowej i jej następstw, w którym będą obecne Holocaust jako zło ostateczne i wypędzenia jako zło powszechne wieku XX, gdzie w centrum pamięci zostaną umieszczone żydowskie i niemieckie ofiary totalitaryzmu oraz wojny, a zarazem na dalszy plan zostaną odsunięte zbrodnie dokonane na innych narodach, w tym na Polakach.

Skrajną wizję owych zagrożeń, zresztą nie po raz pierwszy, przedstawił Jarosław Kaczyński: „Nam grozi sytuacja, w której za kilka dziesięcioleci, a może nawet mniej, druga wojna światowa to będą dwie wielkie zbrodnie: Holocaust, w którym brali rzekomo udział Polacy, tudzież wysiedlenia Niem-

⁵ Nicholas Kulish, *A Crisis of Remembrance. Germans Grapple with Remembrance as Living Memory Fades*, „International Herald Tribune”, 29.01.2008.

⁶ Cytat za „The Time”, 11.02.2008.

ców, w ogóle dzieło Polaków”⁷. Podobną obawą kierowały się władze RP, gdy zwróciły się przed paru laty do UNESCO z postulatem, aby nazwa „obóz koncentracyjny Auschwitz” została zastąpiona przez „były nazistowsko-niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau”. Intencja była zrozumiała, ale i naiwna. Biurokratycznym zabiegiem próbowano zabezpieczyć trwały status prawdy o tragedii sprzed ponad 60 lat. Inicjatywa ta wynikała z przekonania, że prawda o przeszłości jest krucha i może ulegać zapomnieniu, nie mówiąc o świadomej manipulacji. Pojawiający się tu i ówdzie w prasie światowej zwrot „polskie obozy koncentracyjne” dla nazwania obozów, które przez okupanta zostały usytuowane na ziemi polskiej – skutek ignorancji, złej woli, postępowania się nazwą geograficzną dla określenia zbrodni – zdawał się uzasadniać niepokój.

Jednak – mając w pamięci przytoczone słowa Jarosława Kaczyńskiego oraz wspomnianą inicjatywę rządu polskiego – warto przypomnieć zdanie przypisywane Georges’owi Clemenceau. Na pytanie: „jak będzie przedstawiana w przyszłości pierwsza wojna światowa?” ponoć odpowiedział, że tego nie wie. Ale wie na pewno, iż żaden historyk nie napisze, że to Belgia napadła na Niemcy. Podobnie żaden historyk nie napisze, że Polska w 1939 roku napadła na Niemcy i Rosję, ani nie stwierdzi, iż Auschwitz zbudowali Polacy.

W demokratycznym świecie pluralistycznej informacji nie można narzucać siłą ani prawdy, ani też kłamstwa. Nie pomogą oficjalnie dekretywane zmiany nazw, nie pomogą groźby karania za taki czy inny rodzaj kłamstwa, nawet jeżeli widzi się w nim próbę, choćby symboliczną, ponownego dokonania mordy. To, co nie może się zdarzyć w krajach demokratycznych, staje się prawdziwym zagrożeniem w świecie dyktatury, tam, gdzie istnieje realne niebezpieczeństwo monopolizacji informacji i interpretacji przeszłych wydarzeń. Stąd waga prawdy o faktach, rola pluralizmu i demokracji również jako mechanizmów poznawczych. Raz jeszcze powołam się na Hannah Arendt – „Fakty, prawda faktów, służą ochronie przed tyranią, tak samo jak konstytucja i karta praw”. Milan Kundera pisał o walce człowieka z władzą jako o walce pamięci z zapomnieniem.

⁷ Cytat za „Gazetą Wyborczą”, 09–10.02.2008.

Polityka historyczna

Polityka historyczna jest w istocie wyrazem woli świadomego oddziaływania przez czynniki polityczne na pamięć i tożsamość zbiorową. Na poziomie podstawowym pamięć zbiorowa to zdolność powiedzenia „my”, odpowiedzi na pytania: „Kim jesteśmy?”, „Skąd przychodzimy?”.

Debata w Polsce wokół problemu polityki historycznej, a także emocje, jakie za sobą pociągnęła, na pierwszy rzut oka zaskakują. Można bowiem dość łatwo dojść do porozumienia co do obszaru i prawomocności świadomej polityki państwa, jeżeli chodzi o obecność przeszłości w dzisiejszym świecie. Jej przedmiotem winno być ustanawianie świąt państwowych, rytuałów i obrzędów patriotycznych, określanie miejsc pamięci narodowej, budowanie muzeów, nadawanie odznaczeń, nazywanie ulic oraz szkół, subwencjonowanie dzieł ważnych dla pamięci i świadomości narodowej, wmurowywanie tablic pamiątkowych czy wznoszenie pomników dla uczczenia wydarzeń i ludzi godnych narodowej pamięci, ustalanie szkolnych programów nauczania oraz zatwierdzanie podręczników, a także organizowanie imprez naukowych i popularnych, które przywołują i odkurzają wydarzenia oraz postaci z przeszłości.

Jeżeli polityka historyczna wywołała żywe emocje, to nie ze względu na rolę przypisywaną państwu, lecz dlatego, że środowiska, które zaczęły ją popularyzować, oraz bliskie im siły polityczne uczyniły z polityki historycznej narzędzie „moralnego wzmożenia”, „rewolucji moralnej”, popularyzując w istocie radykalną zmianę narracji o przeszłości pojętej jako zasadniczy element zamierzonej rekonstrukcji społecznej i politycznej. Symbolem tej zmiany – niezależnie od intelektualnych subtelności teoretyków od polityki historycznej – była transformacja Instytutu Pamięci Narodowej w ekspozyturę ciasnego nacjonalizmu. Wolor symbolu miało tu zastąpienie Leona Kieresa przez Janusza Kurtykę i Pawła Machcewicza przez Jana Żaryna.

Oczywiście, w samym pojęciu polityki historycznej nie musi być nic niepokojącego. Chociaż niezbyt szczęśliwe jest zestawienie historii – która jako dziedzina refleksji naukowej powinna być poddana metodologicznej dyscyplinie i kierować się wolą obiektywizmu oraz poznania prawdy, bez

szukania poręcznych, dydaktycznych konkluzji – z polityką, która ze swej natury przekształca w środki to wszystko, co tylko może zinstrumentalizować. Ta sprzeczność nie jest niewinna, ale da się wyodrębnić szereg modeli polityki historycznej, którą państwo może prowadzić.

Polityka podboju. Jest to próba narzucenia społeczeństwu przez siły rządzące własnej wizji historii, patriotyzmu, stosunku do państwa oraz naczelnych wartości, którym wspólnota narodowa ma służyć. Realizacja tego celu ma szansę powodzenia tylko w warunkach dyktatury, a nie w nowoczesnym, otwartym społeczeństwie. Chociaż było wiele sygnałów niepokojących, to w czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości byliśmy bardzo daleko od realizacji tego modelu. Choćby dlatego, że środki masowego przekazu pozostały pluralistyczne i tylko media publiczne były kontrolowane przez partię rządzącą.

Polityka zimnej wojny domowej. Kierują nią podobne przekonania i pragnienie narzucenia społeczeństwu jednej wizji przeszłości, jednak ze świadomością ograniczonych możliwości władzy. Rezygnacji z frontального ataku towarzyszą więc: utrzymywanie permanentnych napięć, dążenie do podbijania nowych terytoriów informacji i szeroko pojętej edukacji, okopywanie się, podporządkowywanie wszystkiego własnej logice. Jest to model znacznie bliższy polityce PiS-u od poprzedniego.

Polityka trwałego zróżnicowania i pokojowego współzycia. Polega ona na uznaniu wielości współzyczących wizji patriotyzmu oraz różnych interpretacji faktów historycznych, w imię wyższych wartości: pokoju społecznego, szacunku dla inaczej myślących i trwałego współzycia różnych orientacji. Spójności wielobarwnego społeczeństwa szuka się nie we wspólnej pamięci, dominującej religii czy w podzielanych mitach, lecz w akceptowanych regułach życia zbiorowego, w poczuciu przynależności do tej samej politycznej wspólnoty równoprawnych obywateli.

W polskich warunkach tak zarysowany model wielu pamięci jest mało realistyczny. Oczywiście, mogą i muszą nieuchronnie występować różnice między pokoleniami, regionami, grupami etnicznymi i wyznawcami różnych religii w ich opisywaniu historii. Jednak co do wartości i faktów

podstawowych różnice takie występują tylko w momentach dramatycznych kryzysów. Na przykład ocena czasów PRL-u jest inna w grupach, które wówczas skorzystały najbardziej (nie chodzi tu tylko o ludzi władzy, ale także o szerokie grupy społeczne, które pamiętają swoiste bezpieczeństwo, równość i awans pierwszych dziesięcioleci Polski Ludowej), inna zaś wśród osób, które najbardziej skorzystały na warunkach pełnej suwerenności i demokracji po 1989 roku. Można jednak sądzić, że wraz z upływem czasu następuje i będzie następować zbliżanie, integracja tych pamięci. Chociaż warto pamiętać, że gen. Wojciech Jaruzelski cieszy się do dziś szeroką popularnością. Podobnie duża część Polaków wciąż aprobuje decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego. Intensywna polityka historyczna w czasie rządów braci Kaczyńskich nie wpłynęła w istotny sposób na zmianę rozkładu opinii w społeczeństwie.

Polityka ograniczonego demokratycznego *consensusu*. Można też mówić o asymetrycznej integracji w tym sensie, iż tu nie zakłada się, że wszyscy mają rację i że prawda jest podzielona. Jednak są pewne oczywiste fakty i wartości, takie jak wolność, niepodległość, demokracja, prawa człowieka, państwo prawa. Z tego wynika wiara w zbliżenie, w postępującą integrację społeczeństwa wokół podstawowych wartości i wspólnej narracji, przy równoczesnym uznaniu daleko posuniętego zróżnicowania, wynikającego z odmiennych biografii, położenia społecznego, wiary, pochodzenia etnicznego czy przekonań ideowych. Nie taję, że jest to najbliższy mi model.

Ograniczmy się do jednego przykładu. Przez ostatnich 18 lat było widać wyraźnie przejmowanie przez środowiska wywodzące się z PZPR-u opisu historii właściwego dla obozu demokratycznego. Częściowo wynika to ze względów pokoleniowych. Wojciech Olejniczak czy Grzegorz Napieralski nie mają już osobiście nic wspólnego z rządami PRL-u. Bardzo symptomatyczna jednak była ewolucja Aleksandra Kwaśniewskiego. Gdy obejmował prezydenturę, w wywiadzie dla „The New York Times” podawał za swoje wzory: Władysława Gomułkę, Edwarda Gierka i Wojciecha Jaruzelskiego, dodając dla okraszy Józefa Piłsudskiego. Jego wizja historii Polski była wówczas radykalnie odmienna od tej podzielanej przez Polaków, którzy utożsamiali się

z „Solidarnością”. Wraz z upływem czasu coraz częściej mówił on tak, jakby był reprezentantem Polski opozycyjnej, a nie tej, która wywodziła się z PZPR-u. Świadomie utożsamiał się z tradycją niepodległościową i demokratyczną.

Podsumowując owe cztery modele polityki historycznej, powiedzieć można, że w latach 1989–2005 dominował model czwarty. Natomiast wraz ze zwycięstwem Prawa i Sprawiedliwości oraz powstaniem rządu PiS-u, Samoobrony i LPR-u, polityka historyczna ewoluowała szybko ku modelowi drugiemu, w kierunku „polityki zimnej wojny domowej”, z elementami silnej obecności w publicznych środkach przekazu „polityki podboju”.

Symbolem polityki historycznej IV RP może być wprowadzony do kodeksu karnego z woli koalicji PiS-u, Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin artykuł 132a: „Kto publicznie pomawia Naród Polski o udział, organizowanie lub odpowiedzialność za zbrodnie komunistyczne lub nazistowskie, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Ówczesny marszałek Sejmu, Ludwik Dorn, tak uzasadnił konieczność tego uregulowania: „Ze względu na ustrojową pozycję Narodu, zachodzi bezwzględna konieczność ochrony Jego autorytetu, poprzez penalizowanie zachowań, mogących ten autorytet osłabić, a takim zachowaniem jest niewątpliwie świadome, bo podejmowane w zamiarze bezpośrednim, publiczne pomawianie o jednoznacznie negatywnie oceniane czyny”. Celem nie jest tu prawda, lecz Autorytet Narodu⁸.

Dwie opowieści o Polsce

Muzeum Powstania Warszawskiego jest podawane często za wzór nowoczesnej polityki historycznej. Liczni krytycy wytykają jednak nieobecność w nim dramatycznego pytania o sens powstania, tak silnie obecnego w wielu ważnych powojennych debatach w kraju i na emigracji. Przedstawienie heroizmu powstańców nie znajduje w muzeum tragicznego uzupełnienia w postaci refleksji nad sensem powstańczej tradycji czy nad odpowiedzial-

⁸ Cytat za blogiem Wojciecha Sadurskiego: <http://wojciechsadurski.salon24.pl/29768,index.html>.

nością przywódców. Nieobecność ta jest tym bardziej dotkliwa, że pokojowa rewolucja „Solidarności” – jeden z centralnych punktów polityki historycznej – wyrastała m.in. z odrzucenia romantycznej tradycji insurekcyjnej, której powstanie warszawskie było ostatnim tragicznym wcieleniem.

Najważniejszym jednak wymiarem polityki historycznej ostatnich lat, zwłaszcza w okresie rządów PiS-u, była popularyzowana opowieść o Polsce po 1989 roku. Do początku obecnej dekady dominowała narracja, w której podstawową rolę odgrywały: apoteoza „okrągłego stołu”, odzyskanie pełnej suwerenności, demokracja, transformacja, rozwój, NATO, Unia Europejska. W jakimś sensie był to opis zasadniczo apolityczny, bezkonfliktowy i optymistyczny. Istniały też inne wizje tego czasu, ale odgrywały one rolę marginalną. W tych alternatywnych opisach obecne były wątki, które zaczęły dominować około 2003 roku. Rzadko kwestionując zasadnicze osiągnięcia lat 90. (najwyżej, jak Jarosław Kaczyński w przedwyborczej debacie z Aleksandrem Kwaśniewskim, uznając te osiągnięcia za oczywiste i nieuchronne, czego miał dowodzić rozwój w innych krajach regionu), na plan pierwszy wysuwano dramatycznie opisywany wpływ elit postkomunistycznych, ich symbiozę z tajnymi służbami, mafią i częścią elit postsolidarnościowych, które miały być w przeszłości powiązane z PRL-em. Opisywano wątłą polską demokrację jako „fasadową”, zdominowaną przez oligarchię, oplecioną mackami wszechobecnych i wszechpotężnych „układów”. Wreszcie, taka prezentacja przeszłości była uzupełniana przez PiS o krytykę społeczną, podejmującą problem krzywd czasu transformacji, który to czas, uprzywilejowując owe elity, marginalizował znaczne grupy społeczne. Tę Polskę po 1989 roku nazywano „Rywinlandem”, „PRL-bis”, „potworem”, „postkomunistycznym monstrem”, „ubekistanem”...

Siłą narracji o III i IV RP nie był realizm opisu; jej siłą nie była też wizja przyszłości, bardzo w istocie uboga; lecz protest i wściekłość, owo „ugryzienie żubra w dupę”, w języku poety z Milanówka, który w ten sposób ujął metaforycznie dokonania Jarosława Kaczyńskiego, polegające na zmuszeniu do cwatu owego gnuśnego zwierza, czyli Polskę. Ale po co? Dokąd? Czy rzeczywiście Polskę okresu po roku 1989, dokonującą radykalnych zmian

w wielu podstawowych dziedzinach, bardzo dla społeczeństwa bolesnych, można porównywać do rozleniwionego żubra? Tego nie dowiedzieliśmy się ani od autora – ale poeta nie musi – ani np. od trzech zachwyconych metaforą intelektualistów prawicy, Marka A. Cichockiego, Dariusza Gawina i Dariusza Karłowicza, którzy podjęli temat w swoim programie telewizyjnym. Ludwik Dorn w owej metaforze Jarosława Marka Rymkiewicza widział parafrazę znanych słów Arnolda Toynbeego: „*the history is on the move again*” – historia znowu jest w ruchu. Dorn komentował z całą powagą, że po „okresie pewnego zastoju lat 90.” dzięki rządowi Prawa i Sprawiedliwości „historia ruszyła i toczy się nadal”⁹. Nazywanie przemian po 1989 roku okresem zastoju, choćby nawet z dodaniem słowa „pewien”, jest miarą realizmu opisu polskiej rzeczywistości przez ludzi zaszczepionych ideologią IV RP.

Zwolennicy IV RP nie rozumują w kategoriach historycznych ani w ramach realnych wyborów politycznych, zakreślonych przez ograniczenia czasu, wiedzy, umiejętności, posiadanych środków. Odpowiedzi szukają w teologii komunistycznego zła i w demonologii „wszechspisku”. Trudno znaleźć wśród rzeczników polityki historycznej i wyznawców IV RP informacje o dokonaniach w innych krajach postsowieckich, co pozwoliłoby zobaczyć, na ile rzeczywiście mieliśmy w Polsce do czynienia z grzesznym, kryminalnym wręcz zaniechaniem, na ile zaś być może z konsekwencją trudnych wyborów, z problemami wymagającymi długiego czasu do ich rozwiązania.

Trudno też u nich znaleźć refleksję, analizę, a choćby i informację o innych możliwych, poza dziedzictwem komunizmu, źródłach naszych rozlicznych słabości. Piotr Sztompka opisywał lata po 1989 roku jako czas czterech wielkich procesów, z których każdy niesie ze sobą dla całego społeczeństwa i dla każdego obywatela z osobna ogromną traumę. Poza transformacją miał on na myśli modernizację, globalizację i integrację europejską. Narody naszego regionu zostały równocześnie poddane niestłuchanej presji tych procesów, oznaczających nieustanną zmianę. Tak wyglądał ów leniwy żubr, zanim został ugryziony przez Jarosława Kaczyńskiego.

⁹ *PIŚ zmusiło historię do galopu* [z Ludwikiem Dornem rozmawia Cezary Michalski], „Europa” [dodatek do „Dziennik. Polska Europa Świat”], 24.11.2007.

Źródeł naszych słabości i patologii należy szukać – jak dowodził historyk i ekonomista Jacek Kochanowicz¹⁰ – nie tylko w dziedzictwie komunizmu, ale również m.in. w zacofaniu gospodarczym. W takich warunkach klasa średnia często pasożytuje na państwie, walcząc o posady, kontrakty i licencje, a marnie opłacani urzędnicy łatwo ulegają pokusie łapówek. Klasa średnia zainteresowana jest rozrostem państwa, bo dzięki temu powstają nowe posady, a mnożenie przepisów stwarza coraz więcej okazji do decyzji dyskrecyjnych i lewych dochodów. Do argumentów Kochanowicza można dodać przepastne w Polsce problemy: słabych tradycji nowoczesnej państwowości, braku szacunku dla prawa, słabości społeczeństwa obywatelskiego... Paradoksalnie, dziedzictwo braku kultury prawnej i państwowej można było widzieć w działaniach rządów PiS-u, które koncentrowały uwagę na polityce represji i wymianie kadr, małą wagę przywiązując do reform instytucji i nie okazując szacunku dla procedur.

Polityka historyczna i kryzys mechanizmów społecznej integracji

Wybitny publicysta amerykański Jim Hoagland pisał o Europie jako kontynencie „skolonizowanym przez swoją przeszłość i pamięć”¹¹, w przeciwieństwie do zwróconych ku przyszłości Stanów Zjednoczonych. Intensywną kolonizację Polski czasów Kaczyńskich przez „przeszłość i pamięć” symbolizowała radykalna polityka historyczna owego czasu. Bogdan Zdrojewski, minister kultury i dziedzictwa narodowego w rządzie Donalda Tuska, wyraził ostatnio niepokój o konsekwencje tej polityki, mówiąc, iż Polska może stać się „krajem muzeów i nekropolii”. Jego poprzednik, Kazimierz M. Ujazdowski – minister w rządach PiS-u – odpowiadał w swoim blogu: „współczesne państwo nie jest spótką akcyjną, prostym związkiem interesów ekonomicznych. Tradycja historyczna jest silnym spoiwem wspólnoty obywatelskiej i państwowej, ma potężne znaczenie edukacyjne

¹⁰ Jacek Kochanowicz, *Fantazmaty IV RP*, „Gazeta Wyborcza”, 03.04.2007.

¹¹ Jim Hoagland, *Coming to Terms with the War: it's Now or Newer*, „International Herald Tribune”, 09.04.1998.

i promocyjne¹². To prawda, ale ważne jest, czego i jak się uczy, co i jak się promuje. Ważna okazuje się także świadomość, że państwowa dydaktyka historyczna nie jest we współczesnych demokracjach jedynym ani też najważniejszym „spoiwem wspólnoty obywatelskiej i państwowej”. Często stanowi po prostu narzędzie natrętnej propagandy.

Integruje społeczeństwo wspólna przeszłość, wspólna kultura, wspólna dla zdecydowanej większości religia. Integracji sprzyjają również wspólne nadzieje na przyszłość. Najsilniej zapewne scalają na co dzień obecne mechanizmy życia społecznego i politycznego.

Zwrócenie się ku przeszłości jako narzędziu integracji wspólnoty było po części wyrazem poszukiwania sposobów na przezwycięzenie dyslokacji i społecznej anomii – wyniku panowania komunizmu i jego mechanizmów społecznego rozkładu, ale również efektu czasów transformacji, gdy ważne stały się indywidualny wysiłek, ambicje, walka o przetrwanie. Oskarżanie III RP – w języku zwolenników rewolucji Jarosława i Lecha Kaczyńskich – o nihilizm narodowy było pozbawione jakichkolwiek podstaw.

Warto pamiętać o skutkach radykalnych zmian ustrojowych, które same w sobie były potępieniem czasów PRL-u. Bezpośrednio polityki historycznej dotyczyły: zmiany w treści przekazu mass mediów; równie radykalne zmiany w podręcznikach historii; przywrócenie świąt narodowych 3 maja i 11 listopada; obalenie posągów PRL-owskich bohaterów i zmiany nazw ulic; odebranie przywilejów kombatanckich funkcjonariuszom UB i rehabilitacja skazanych w procesach politycznych. Krytycy zapominają chętnie, że bardzo kontrowersyjny Instytut Pamięci Narodowej istnieje już od 2000 roku. Ogromne znaczenie miały również działania podejmowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Nie należy zapominać o tych wszystkich inicjatywach. Prawdą jest jednak, że w latach obecnej dekady historia zaczęła nagle odgrywać znacznie większą rolę. I nie ulega wątpliwości, że obecny Prezydent przywiązuje do przeszłości większą wagę niż jego poprzednicy; podobnie partia, z której się wywodzi, kładzie na historię znacznie większy nacisk niż formacje rządzące przedtem.

¹² Blog Kazimierza Michała Ujazdowskiego: <http://ujazdowski.salon24.pl/59566,index.html>.

Jednak prawdą jest także, że czas po 1989 roku – z natury zmian, które musiały być zaaplikowane po upadku PRL-u, aby stworzyć warunki dla nowoczesnej demokracji i rozwoju – nie budował na poczuciu wspólnoty, lecz na ambicjach i celach indywidualnych. Zamiast kolektywizmu czy zdania się na zbiorowość, liczy się indywidualizm. Ideę bezpieczeństwa oraz stabilności coraz powszechniej zastępuje idea ryzyka, która daje szansę, ale stwarza również zagrożenia. Monopol zastąpiła konkurencja. Nie ma już nakazu wiary w jedną prawdę – jest pluralizm informacji i komentarzy. Trzeba wysiłku, by z tego potoku opinii wybrać tę, którą samemu uzna się za prawdziwą i słuszną. Niski poziom wzajemnego zaufania Polaków pogłębia kryzys mechanizmów społecznej integracji.

Steve Holmes, amerykański filozof, baczny obserwator przemian w naszym regionie, ujął kiedyś w zwięzłej formule problemy krajów wychodzących z komunizmu: „słabe państwa słabo powiązane ze słabymi społeczeństwami obywatelskimi i słabą gospodarką rynkową”¹³. W tej formule ujęte są zarazem przyczyny słabej siły integracyjnej państwa, społeczeństwa obywatelskiego i rynku. Wątki okazują się również mechanizmy integracji wokół akceptowanego prawa i reguł demokracji. We współczesnych społeczeństwach rozwiniętej demokracji Europy Zachodniej podstawową rolę w społecznej integracji odgrywają państwo opiekuńcze i społeczny wymiar obywatelstwa, jaki ono zapewnia. Mechanizmy redystrybucji, które dawały wszystkim szansę na korzystanie z praw politycznych, stwarzały warunki dla równości obywateli. W warunkach współczesnych, gdy państwo dobrobytu przeżywa głęboki kryzys, waga tego czynnika integracji poważnie słabnie. W Polsce, mimo iż redystrybucja odgrywa istotną rolę w podziale dochodu narodowego, załamaniu się mechanizmów redystrybucyjnych czasów PRL-u tworzyło poczucie wycofywania się państwa ze swoich podstawowych obowiązków i towarzyszące temu rozległe poczucie krzywdy.

Ralf Dahrendorf pisał kiedyś o współczesnej demokracji jako zimnym projekcie, niemobilizującym uczuć, nietrafiającym do emocji obywateli.

¹³ Steve Holmes, *Cultural Legacies or State Decay: Probing the Postcommunist Dilemma*, w: *Postcommunism: Four Views*, ed. by Michael Mandelbaum, New York 1996, s. 16.

Do tego dotożył się „chłodny” projekt transformacji Polski. Jest to dodatkowa przyczyna zwrócenia się ku przeszłości. Czasy kryzysu wzmagają świadomość zasadniczego znaczenia przeszłości dla dnia dzisiejszego. Sprzyjają one bataliom o serca, myśli i dusze... umartwych. Szukamy w przeszłości „pokrzepienia serc”, a nie „rozdrapywania narodowych ran”. Troska o to, aby owe rany „nie zabiły się błoną podłości”, była zawsze troską wąskich elit, owych „kilkuset” inteligentów, którzy zdawali się zawadzać efemerycznej władzy IV RP.

Kolonizacja Polski czasów Kaczyńskich przez „przeszłość i pamięć” prowadziła często do zastępowania polityki *tout court* przez politykę historyczną. Szczególnie było to widoczne w polityce międzynarodowej, w stosunkach z innymi państwami w czasach rządów PiS-u.

Polityka historyczna i Unia Europejska

W epoce obecnej legitymacja, wiarygodność, pamięć i moralność stają się ważnymi frontami walki między narodami, grupami społecznymi, klasami, grupami religijnymi i etnicznymi. To jest walka o to, co Joseph Nye, amerykański specjalista w dziedzinie stosunków międzynarodowych, nazwał „miękką potęgą” (*soft power*). Nie wiąże się ona ani z potencjałem militarnym, ani też z potęgą gospodarczą, posiadanymi źródłami energii czy potencjałem demograficznym, lecz ze zdolnością wpływania na innych ze względu na posiadany autorytet, atrakcyjność własnych rozwiązań instytucjonalnych, bogactwo kultury i osiągnięcia naukowe czy zgromadzone w przeszłości atuty. Przeszły heroizm, dokonania np. w walce z totalitaryzmem czy też przeszłe cierpienia, martyrologia – a więc to, co wzbudza zarówno podziw, jak i wyrzuty sumienia innych – mogą reprezentować konkretny kapitał w stosunkach z innymi narodami. Najczęściej podawanym przykładem jest rola zagłady Żydów w umożliwieniu powstania państwa Izrael i w szansie budowy jego potęgi regionalnej. Nie tylko Niemcy, ale także cały Zachód uznawały swoje szczególne zobowiązania w sytuacji zagrożenia dla bezpieczeństwa i istnienia państwa żydowskiego. Nie można

zrozumieć polityki rządów Kaczyńskich wobec Niemiec bez znajomości krytyki adresowanej przez Jarosława Kaczyńskiego do polityki lat 1989–2005, iż nie potrafiła odpowiednio wykorzystać poczucia winy Niemiec wobec Polski za zbrodnie w czasach Hitlera, aby uzyskać odpowiednie koncesje wobec Polski.

Dalej będę powracać do sprawy stosunków Polski ze swoimi sąsiadami, ale w szerszym kontekście problemów Europy i narodów europejskich ze swoją pamięcią, oraz do wpływu polityki historycznej na perspektywę europejskiej integracji.

Poszerzenie Unii Europejskiej o nowe kraje członkowskie 1 maja 2004 roku stanowiło wielki sukces ekonomiczny i polityczny. Ale nie było tak odczuwane w wielu krajach Europy Zachodniej. Poczucie obcości wobec nowych krajów członkowskich ujawniły referenda w sprawie konstytucji europejskiej we Francji i Holandii. Jednomyślne komentarze podkreślały, że „nie” w obu krajach zwrócone było m.in. przeciwko ostatniemu rozszerzeniu Unii, które objęło m.in. Polskę. Na pewno rolę odgrywało tu poczucie zagubienia, utraty wpływu na własny los w coraz szerszej Unii i coraz mniejszego wpływu na poszerzającą się wspólnotę. Istotne było wrażenie zagrożenia konkurencją ze strony krajów o niższych kosztach pracy i niższych podatkach. Za mało jednak podkreśla się inny czynnik, który odgrywał i odgrywa w stosunkach wewnątrz europejskich istotną rolę: odczucie obcości w stosunku do nowo przybyłych do europejskiego domu – metafora często na Zachodzie po rozszerzeniu używana.

Jednym z istotnych problemów europejskich jest brak historycznego poczucia wspólnoty. Tak jak Europa Zachodnia podejmowała przez powojenne dziesięciolecia świadomy wysiłek dochodzenia do zasadniczo wspólnego obrazu przeszłości, tak cała Europa powinna to czynić obecnie. Wspólna pamięć tworzy wspólnotę i wzajemne zaufanie. Jeżeli jesteśmy wyłączeni ze wspólnej pamięci bądź jeżeli sami się z niej wyłączamy, to oznacza, że nie do końca jesteśmy akceptowani jako współgospodarze Unii. Jak pisał Ernest Renan – wspólna pamięć tworzy poczucie współodpowiedzialności, uczucie solidarności. Solidarność wyrastająca z przeszłości jest też wyrazem

woli życia razem. To, co pisał Renan, dotyczyło narodu. Europa nie jest i nie będzie jednym narodem, ale słowa te zdają się odnosić również do niej. Aby istniała wspólna Europa, musi być ona – parafrazując jego słowa – codziennym plebiscytem na rzecz woli wspólnego istnienia i działania. Konieczne jest do tego poczucie wspólnoty przebytej drogi.

Silne więzi w starej Unii Europejskiej – zwłaszcza w sześciu państwach, które ją współtworzyły – były budowane nie tylko na wspólnym rynku i prawie, na elementach wspólnej polityki wewnętrznej, zagranicznej i obronnej, ale również na coraz bliższych relacjach między społeczeństwami państw członkowskich. Istotną rolę odgrywały tu edukacja, dążenie do zbliżenia wizji historii, przyjęcie wspólnej narracji dotyczącej przeszłości wspólnoty. Jednym słowem, zasadniczą funkcję spełniała tu narodowa i europejska polityka historyczna. Jej punktem wyjścia nie był wyidealizowany mit początku czy „złotego wieku”, lecz przeciwnie: apokalipsa wojny i hasło „nigdy więcej”. Dzięki rozumnej polityce państw i narodów wolnej Europy miał następować proces coraz głębszej integracji, poczynając od Wspólnoty Węgla i Stali, poprzez traktat rzymski i Maastricht, aż po – tu promienna narracja postępu załamuje się – wspólną konstytucję.

Weszliśmy do Unii Europejskiej z naszymi odmiennosciami, z własną wizją historii, w istotnych elementach odbiegającą od tej, która dominuje na Zachodzie. Ważną rolę w tym odgrywała **pamięć drugiej wojny światowej**. Rozdział wojny został na Zachodzie dawno zamknięty. Budowanie wspólnej Europy pozwoliło na zakończenie okresu żałoby, rewindykacji i rozrachunków. Niemcy mają poczucie, że dzięki „pracy pamięci” ostatnich dziesięcioleci, uznaniu popełnionych zbrodni i solidnej demokracji mają prawo spojrzeć w oczy narodom świata. Są dziś pełnoprawnym członkiem wspólnoty euroatlantyckiej i europejskiej. Z naszej strony sprawa wygląda bardziej skomplikowanie. Wojna i jej wspomnienia są znacznie silniej obecne w pamięci Polaków i innych narodów regionu. Brutalność i eksterminacyjny charakter drugiej wojny światowej były tutaj nieznaną na Zachodzie codziennością. Odzyskanie pełnej suwerenności dopiero w 1989 roku i niepokój

o miejsce Polski w Europie, o bezpieczeństwo narodowe – to czynniki, które wpłynęły w istotny sposób na stosunki wzajemne z Niemcami. Nie osiągnęliśmy tu poczucia bezpieczeństwa, którym cieszą się Francuzi, Belgowie czy Holendrzy. Coraz silniej za Odrą obecna pamięć o własnych tragediach Niemców w czasie wojny, a nie tylko o dokonanych przez nich zbrodniach, budzi w Polsce niepokój, któremu dawały wyraz, ale który również politycznie eksploatowały, liczne środowiska polityczne i dziennikarskie, nie tylko te związane z PiS-em. Od Niemiec oczekiwano potwierdzenia dokonanych w czasie wojny zbrodni, zwłaszcza wobec Polaków, oraz wyrzeczenia się tych elementów niemieckiej polityki historycznej, które w Polsce były postrzegane jako zagrożenie dla naszych interesów, dla miejsca Polski jako ofiary niemieckiej agresji i zbrodni.

O ile pamięć wojny tworzy problemy w stosunkach z Niemcami, o tyle **pamięć komunizmu i ZSRR** przeciwstawia Polskę i inne kraje naszego regionu całej Europie Zachodniej. Zachód nie miał doświadczeń „realnego socjalizmu”, które dotknęły Polskę w latach 1939–1941 i później przez 45 lat po wojnie. Zachodnia pamięć komunizmu wiązała się z obecnością potężnych partii komunistycznych we Francji i Włoszech oraz mniej wpływowych w innych krajach wolnej Europy. Komunizm wiązał się też z poczuciem zagrożenia w czasach zimnej wojny ze strony Związku Radzieckiego. Obecność Stanów Zjednoczonych w Europie oraz „parasol atomowy” USA ograniczały groźbę płynącą z jednego i drugiego źródła.

Te doświadczenia nijak się jednak nie miały do tragizmu, ale i banalnej codzienności doświadczeń Polski oraz innych państw Europy Środkowej i Wschodniej. To tłumaczy, dlaczego Polacy i narody Europy Środkowo-Wschodniej czują się zagrożone interpretacją historii, z której znikły pakt Ribbentrop-Mołotow, Katyń, okupacja sowiecka, półwiecze powojennej dominacji. Chodzi tu o historię, ale też o politykę. O przeszłość, ale i o przyszłość. Zwłaszcza że problemy związane z konkurencją pamięci są wzmacniane brutalnym naciskiem politycznym i gospodarczym. Odmienne doświadczenia historyczne, różny ciężar pamięci o stosunkach z Rosją i ZSRR oraz rola interesów ekonomicznych i strategicznych powodują często od-

mienny stosunek do Rosji Putina w Warszawie, Berlinie, Paryżu czy Londynie i Rzymie. Widzimy to wyraźnie na przykładzie projektu gazociągu, który w wyniku umowy Moskwa–Berlin i z poparciem wielu innych państw Europy Zachodniej ma być położony na dnie Bałtyku. Choć trzeba przyznać, że brutalna presja energetyczna Moskwy na Ukrainę, Białoruś, Gruzję i inne kraje regionu zrobiła wrażenie i na Zachodzie. Doświadczenie to nieco zbliżyło percepcje kwestii rosyjskiej po obu stronach Europy.

O ile w stosunkach z Niemcami i Rosją mamy w ostatnich latach do czynienia z zaostrzeniem „walki pamięci” i z pobudzaniem społecznego niepokoju, o tyle przypadek Ukrainy zdaje się dostarczać przykładu odwrotnego. Dobre stosunki polsko-ukraińskie – i to zarówno za czasów prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego, jak i Lecha Kaczyńskiego – przyczyniają się do uznania przez oba państwa zbrodni przeszłości i do tagodzenia w ten sposób bolesnych wspomnień stojących na drodze pojednania. Ważnym tu rozdziałem były słowa prezydenta Kaczyńskiego w Pawłokomie. Przewyciężanie konfliktu pamięci, zapisanego w narodowych narracjach bólu i wrogości, tworzy podstawy trwałego unormowania stosunków wzajemnych.

W polskiej pamięci odmiennie niż w dominującej społecznie wizji „starej” Unii zapisana jest **rola Stanów Zjednoczonych w historii współczesnej Europy**. W zachodniej części kontynentu słabnie wspomnienie o roli, jaką Ameryka odegrała w wyzwoleniu Europy z rąk Hitlera oraz w obronie Zachodu przed ZSRR w czasach zimnej wojny. Gdy Charles de Gaulle, wycofując Francję ze struktur wojskowych NATO, zażądał, aby wojska amerykańskie opuściły jego kraj, ówczesny sekretarz stanu USA ironicznie zapytał, czy Waszyngton ma też ewakuować groby tych, którzy polegali, walcząc o wolność Francji. W polskiej pamięci nie można oddzielić historii Europy Zachodniej od historii Stanów Zjednoczonych ostatnich 65 lat. Była to w istocie historia Zachodu, w której dominującą rolę, poczynając od wojennego upadku Europy, odgrywały Stany Zjednoczone. Retrospektywnie można nawet postawić tezę, że entuzjazm, jaki w 1989 roku wzbudzało hasło „powrotu do Europy” w całym naszym regionie, dotyczył w istocie „powrotu do Zachodu”.

Istotnym źródłem odmiennego pamiętania historii jest **sprawa Holocaustu i losu Żydów europejskich**. Wspólnota Europejska powstała po to, aby nie dopuścić do powtórzenia się zbrodni czasów drugiej wojny światowej. Równocześnie zagłada Żydów była przez dwadzieścia powojennych lat spychana na Zachodzie w niepamięć. Tony Judt, wybitny historyk Europy, pisał nawet, że zbudowanie Wspólnoty Europejskiej opierało się na kontrakcie o niepamięci¹⁴. Europa wychodziła bowiem z wojny przegrana, z doświadczeniem klęski, okupacji i kolaboracji. Problem zagłady Żydów, jako zjawisko szczególne, zasadnicze dla charakteru nazizmu, został objęty milczeniem. Następane trzydzieści lat to powolne zajmowanie centralnego miejsca w pamięci Zachodu przez wspomnienia o Holocauście (w Stanach Zjednoczonych ten proces jest jeszcze bardziej widoczny niż w Europie Zachodniej). Paradoksalnym efektem tego procesu było relatywne spychanie na dalszy plan cierpień innych narodów z rąk hitlerowskich Niemiec, a także zbrodni komunizmu. W efekcie nastąpiła również istotna zmiana rozłożenia akcentów: historia Zagłady, prześladowań oraz cierpienia zajmowała coraz bardziej miejsce historii czynów heroicznych, dziejów walki i oporu.

Europa Środkowa i Wschodnia, która zmierzyła się z dziedzictwem Holocaustu w istocie dopiero po odzyskaniu suwerenności w 1989 roku, ma trudności z zaakceptowaniem takiej wizji przeszłości Europy, w której Żydzi zajmują w jakimś sensie centralne miejsce. Po pierwsze – dzieje się tak dlatego, że pół wieku komunizmu i milczenia na temat Holocaustu nie ułatwiało zrozumienia specyfiki żydowskiej martyrologii. Po drugie – bo poza milionami ofiar żydowskich były tu miliony ofiar polskich, rosyjskich i innych narodów. Po trzecie – ponieważ poza ofiarami nazizmu były tu liczne ofiary komunizmu. Po czwarte – dlatego że w pamięci narodów regionu, od państw bałtyckich po Rumunię, Żydzi, ofiary zbrodni Hitlera, byli równocześnie postrzegani jako współodpowiedzialni za zbrodnie sowietyzmu. Dość powszechne

¹⁴ Tony Judt, *The Past is Another Country: Myth and Memory in Post-war Europe*, w: *Memory and Power in Post-war Europe. Studies in the Presence of the Past*, ed. by Jan-Werner Müller, Cambridge, UK, New York, NY 2002, s. 157–184.

w Polsce utożsamianie Żydów i komunizmu w popularnej endeckiej formule „żydokomuna” było dziedzictwem przedwojennego antysemityzmu. Komunizm zostałby oczywiście Polsce po wojnie narzucony również bez Żydów. Ale ich względnie duża liczba w aparacie władzy zdawała się potwierdzać najgorsze uprzedzenia. Żydzi – jak często mniejszości narodowe w wielkich imperiach – byli wykorzystywani w pierwszym okresie rządów komunistycznych przeciwko miejscowej większości w wielu państwach Europy Środkowej i Wschodniej. Tak było też w czasach sowieckiej okupacji lat 1939–1941 (wbrew temu, co pisze Jan Tomasz Gross w swoich kolejnych książkach). Fakt ten utrudniał przezwycięzenie dziedzictwa antysemityzmu. Utrudniał i utrudnia do dziś zaakceptowanie i przeżycie tragedii Żydów polskich, Żydów Europy. Z perspektywy Europy Zachodniej nie do zrozumienia i nie do zaakceptowania są manifestacje antysemityzmu w takim kraju jak Polska, gdzie zostały dokonane największe zbrodnie Hitlera, gdzie po wojnie mogły mieć miejsce pogromy Żydów oskarżanych o mord rytualny, gdzie już po 1989 roku toczyły się walki o symboliczne panowanie nad obozem w Auschwitz (konflikt o Karmel, o krzyże na zwirowisku), gdzie nietrudno dostrzec otwarty antysemityzm wielu księży i gdzie wreszcie jeszcze niedawno współrządziła partia (LPR), w szeregach której antysemityzm nie wymagał wnikliwych poszukiwań i której wiceprzewodniczący otwarcie bronił przedwojennego getta ławkowego na uniwersytetach.

Polsko-niemiecki czy polsko-rosyjski konflikt pamięci nie jest i nie może być źródłem kryzysu polskiej tożsamości. Gdzie był kat i gdzie była ofiara – to nie budzi niczyjej wątpliwości. Inaczej ma się sprawa ze stosunkami polsko-żydowskimi. Szok wywołany odkryciem prawdy o stosunku dużej części społeczeństwa polskiego do Żydów w czasie wojny i po wojnie był m.in. wynikiem dominującego do niedawna, a w dużym stopniu i dziś obecnego przeświadczenia Polaków o własnej niewinności. Wynikał on z przekonania o tym, że Polacy byli ofiarą innych, nigdy zaś, iż inni mogli być ofiarą Polaków. Zbrodnia w Jedwabnem i gdzie indziej oraz przypomnienie przez Jana Tomasza Grossa pogromów i mordów powojennych – postawiły w dramatyczny sposób kwestię stosunku do Żydów w centrum polskich debat, wywołując szok.

Paradoksalnie, bez świadomości opinii zachodniej, ale też polskiej, ma miejsce radykalna poprawa w stosunkach polsko-żydowskich: nie w wyniku gestów współczucia, pamięci i pojednania, lecz w następstwie zaangażowania się Polski po stronie amerykańskiej w Iraku. Wątpliwe jest, aby Saddam Husajn zagrażał bezpieczeństwu Polski czy USA, ale na pewno stanowił problem dla bezpieczeństwa Izraela. Polska, dokonując wyboru w sprawie Iraku, stała się nieświadomie strategicznym partnerem Izraela. Związki Polski z Ameryką oraz brak antyizraelskich tendencji w polskiej polityce zagranicznej spowodowały też poszukiwanie przez Izrael i międzynarodowe organizacje żydowskie poparcia Polski wewnątrz Unii Europejskiej, gdzie w ostatnich latach nasilają się tendencje antyizraelskie.

Niezdolność Europy Zachodniej do zasymilowania naszych doświadczeń i naszej historii dotyczy nie tylko dziejów odległych, ale również tych najbliższych. Dobrym przykładem tej separacji mogą być **rola i miejsce 1989 roku**. Dla Europy postsowieckiej była to data zasadnicza. Moment zamknięcia tragicznego cyklu, który rozpoczął się dla Czech i Słowacji w 1938 roku, dla Polski 1 września 1939 roku, dla innych krajów regionu jeszcze później; koniec czasu wojny, sowieckiej dominacji i komunistycznego panowania. Rok 1989 był też dla Polski zwieńczeniem ruchu „Solidarności” 1980–1981, a dla całej strefy postsowieckiej stanowił moment załamania się komunizmu, w wyniku mniej czy bardziej silnych tendencji emancypacyjnych narodów regionu. Dla Europy Zachodniej, ale również dla Stanów Zjednoczonych, na plan pierwszy coraz bardziej wybijał się wymiar geopolityczny: rok 1989 jako gra wielkich mocarstw. Nieprzypadkowo to mur berliński stał się symbolem wielkich zmian, które przecież rozpoczęły się w Polsce. To jednak podzielony Berlin uosabiał dla Zachodu zimną wojnę, podział Europy, zagrożenia dla zachodniej części kontynentu. Dlatego dowodem naiwności i polemicznego zaciętrzewienia jest obciążanie polityki historycznej III RP odpowiedzialnością za to, że świat nie docenił, nie pamięta „Solidarności” ani roli Polski w 1989 roku. Zresztą, nikt tak nie niszczył dorobku solidarnościowej rewolucji, dorobku roku 1989 i lat

90., jak różne frakcje byłego obozu „solidarnościowego”, kontestujące osiągnięcia lat po przełomie; zwłaszcza ci, którzy najwięcej mówili i mówią o patriotyzmie czy budowaniu dumy z osiągnięć własnego narodu.

Inne doświadczenia oddzielające nas od „starej” Unii dotyczą **pamięci integracji Europy**. Dominująca na zachodzie kontynentu opowieść o budowaniu wspólnej Europy pozostawia nas na zewnątrz, milczy o nas. W tej narracji Europa to „oni”. Trudno im utożsamić się z naszą historią, ale i nam trudno utożsamić się z historią, w której nie uczestniczyliśmy, z opowieścią, która została przez dwa pokolenia uwewnętrzniona i stała się kanoniczną wersją organizującą pamięć zachodnich Europejczyków. Trudno też Polakom uznać to, co pierwotni członkowie Unii postrzegają jako naturalne, np. fundamentalne znaczenie dla wspólnej Europy francusko-niemieckiego pojednania i niekwestionowane do niedawna przywództwo obu narodów w Europie. Dzisiaj Polska i inne państwa regionu (ale też coraz więcej krajów Europy Zachodniej) odmawiają uznania prawomocności tego przywództwa. W coraz większej i coraz bardziej różnorodnej Unii trudno uznać prawomocność dominacji dwóch państw, choćby i wielkich. Mit porozumienia francusko-niemieckiego, który leżał u podstaw integrującej się stopniowo Europy, nie robi żadnego wrażenia na narodach, które w tej historii nie uczestniczyły. Nie mogą one dostrzec prawomocności aspiracji, których konsekwencją jest nieuchronne ograniczenie, zepchnięcie do tylnych rzędów innych narodów.

I jeszcze jeden, bardzo istotny element pamięci historycznej, który radykalnie separuje dwie części Europy: chodzi o rolę **przeszłości kolonialnej i imperialnej**. Kwestia ta nie dotyczy nowych członków Unii Europejskiej. Owszem, kraje te były ofiarami podbojów ze strony wielkich imperiów regionu: rosyjskiego, niemieckiego, austro-węgierskiego i otomańskiego. Mają za sobą złożone, często niedobre relacje z sąsiadami, obciąża je nieraz stosunek do mniejszości narodowych. Ale to zupełnie coś innego niż istotna dla tożsamości wielu narodów Europy Zachodniej – zwłaszcza Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii, Portugalii, Holandii, Belgii i Niemiec – przeszłość imperialna i kolonialna. Ma ona duży wpływ na politykę i na

stosunek psychiczny zachodnich Europejczyków do byłych kolonii. Istotną rolę np. w debatach francuskich odgrywa obecnie problem handlu czarnymi niewolnikami, pojawiają się żądania, by uznać je za zbrodnie masowej zagłady. Złożoność stosunków z narodami byłych kolonii nakłada swoistą cenzurę na swobodę wypowiedzi na temat ludów i cywilizacji kiedyś kolonizowanych. To wielki obszar problemów, których np. Polacy nie potrafią zrozumieć, gdyż są to doświadczenia niestety odległe od tego, co znali ze swojej historii. Sławne i obraźliwe słowa prezydenta Jacques'a Chiraca, wypowiedziane po tzw. „liście ósmiu” (czyli państw, które opowiedziały się w 2003 roku po stronie Ameryki) – o braku dobrych manier nowych państw i o straconej okazji do milczenia – byłyby nie do pomyślenia w stosunku do byłych kolonii. Zbyt dużo tu narosło obaw, nieporozumień, wyrzutów sumienia. Polska i inne kraje Europy Środkowej tego typu obaw nie wzbudzały, ale równocześnie zdają się należeć do tych państw, wobec których prezydent Francji mógł – jak mu się wydawało – okazywać werbalną brutalność i swoisty paternalizm.

Potrzeba i granice wspólnej pamięci

Geografia pamięci określa granice i intensywność odczuwanej wspólnoty. Jeżeli dwie części Europy mają się zrosnąć, to konieczna jest nie tylko polityka rynkowa czy otwartych granic, ale i europejska polityka historyczna czy to, co Wolf Lepenies nazwał „polityką mentalności”. Istnieje niewątpliwie konflikt między dążeniem do budowania wspólnej, otwartej Europy, do pogłębiania jej tożsamości i poczucia historycznego zakorzenienia, do stworzenia strefy, gdzie Polska mogłaby się czuć bezpieczna oraz uznawana w swej przynależności i odmienności – a wysiłkiem umacniania tożsamości i pamięci narodowej oraz próbą utwierdzenia samodzielnej roli Polski. Poczucie kryzysu wartości czy zagubienia po 18 latach głębokich przemian, ale też logika walki – to wszystko skłania siły polityczne do podkreślania problemów polskiej tożsamości i pamięci. Musimy oczywiście umacniać poczucie przynależności do Polski i dumy z niej. Powinniśmy też, wraz z innymi nowymi członkami

Pamięć jako przedmiot władzy

Unii, dążyć do takiej modyfikacji europejskiej wizji historii, aby wyraźnie uwzględniła ona nasze doświadczenia, nasze spojrzenie na historię, a w ten sposób przewyciężała pozostałości historycznego oddalenia dwóch części Europy. Musimy też jednak myśleć o sobie jako o Europejczykach, którzy mają wobec Europy nie tylko prawa, ale i zobowiązania. Do elementarnych należy to, abyśmy – oczekując od Unii Europejskiej gwarancji pokoju i stabilności, szans rozwoju i dobrobytu – nie budowali w głowach obywateli murów, oddzielających nas od innych społeczeństw wspólnoty historycznymi lękami, resentymentami czy narodowymi mitami.